

eleWator

kwartalnik literacko-kulturalny
nr 15 (1/2016) – styczeń/marzec 2016
ISSN 2299-5692
copyright © eleWator, Szczecin 2016

redagują:

Marcin Bałczewski (komiks), Andrzej Fogtt (sztuki plastyczne),
Krzysztof Lichtblau (sekretarz redakcji), Paweł Nowakowski (proza),
Paweł Orzeł (redaktor naczelny), Damian Romaniak (film),
Karol Samsel (eseje i szkice), Kamil Sipowicz (muzyka),
Maja Staśko (poezja polska), Leszek Szaruga (krytyka literacka,
zastępca redaktora naczelnego), Adam Zdrodowski (poezja zagraniczna)

stali współpracownicy:

Edward Balcerzan (Poznań), Łeś Belej (Kijów), Izabela Fietkiewicz-Paszek
(Kalisz), Anna Frajlich (Nowy Jork), Artur Daniel Liskowacki (Szczecin),
Beata Patrycja Klary (Gorzów Wielkopolski), Monika Petryczko (Szczecin),
Małgorzata Południak (Dublin), Andrzej Turczyński (Koszalin),
Andrzej Wasilewski (Paryż), Tadeusz Zubiński (Ryga, Benicarló)

redakcja techniczna: Iwona Kępisty

korekta: Agata Borowicka i Anna Nowakowska

grafiki na okładce: Anna Monika Koźbiel, Krzysztof Schodowski

grafiki i obrazy w numerze: Joanna Koziej

zdjęcie na 208 stronie: Andrzej Łazowski (www.lazowski.eu)

redakcja i wydawca: Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy

adres do korespondencji: 71-141 Szczecin, skrytka pocztowa nr 39

siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Mariana Rapackiego 2

www.elewator.org / klichtblau@elewator.org

www.fundacja-berezy.org / biuro@fundacja-berezy.org

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania
oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

druk: KAdruk, Szczecin

publikacja współfinansowana ze środków Miasta Szczecin
oraz Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania
dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



intro	5	Szczepan Kopyt, wiersz
bieda	6	Andrzej Turczyński, Pani Bieda. Tondo alegoryczne
	18	Marian Lech Bednarek, 3,50 zł
	19	Krzysztof Tomanek, Granica przedpołudnia
	22	Jacek Durski, Ale bieda! (fragmenty z różnych tekstów)
	25	Agnieszka Szelega, (U)ścisk konformizmu. Przypadek Yoani Sánchez i Cuba Libre. Notatki z Hawany
	29	Grzegorz Strumyk, Mam czas
	32	Agnieszka Milewska, Sztajer na śmietniku
	37	Kazimierz Kyrz Jr, Luksusy pana Kielbasy
	38	Piotr Smoliński, „ I – nie powstał z klęczek ”. Mieczysław Czychowski jako kontrowersja życia artystycznego na Wybrzeżu
	46	Krzysztof Wołodźko, Rewolucja, strajk i bieda. Szkic łódzki
	52	Michał Paluszkiewicz, Ciało
	55	Marian Lech Bednarek, Fill in this form, please
	56	Damian Romaniak, Bieda jako temat filmowy na przykładzie <i>Midnight Cowboy</i> i <i>The Full Monty</i>
poezja	63	Marcus Slease, W pociągu do Exeter tyłem do kierunku jazdy, W pociągu z Darlington przodem do kierunku jazdy, W pociągu do Liverpoolu tyłem do kierunku jazdy, W pociągu z Norwich przodem do kierunku jazdy, W pociągu z Oksfordu tyłem do kierunku jazdy, Wielkie jajo
	66	Ilona Witkowska, piekło na ziemi, widziałeś, jakie mamy ładne zdjęcie bez ciebie?, plac nieuświadomionej konieczności dziejowej, bezprizorni
proza	68	Marcin Bałczewski, Prosta historia
	71	Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, Vitriol
Yeats mówi	88	William Butler Yeats, Najszczęśliwszy z poetów
poezja	94	Rafał Krause, Ranking, Ogon, Z użytkownikiem
	96	Adam Wiedemann, Nagrobek Henrykowi, Śledź repertuar, Rudy
epistoły	97	Henryk Bereza, Listy do poetów: do Adama Wiedemanna (3)
proza	101	Łukasz Suskiewicz, Założenia
	104	Miłosz Waligórski, Ostatni dzień
dziennik	109	Zinaida Gippius, Szary notes (Ołówkiem [pisany])
z Ciężkowic	126	Waldemar Bawolek, Święty Ignacy z Loyoli, obdarz mnie pokorą
z Krakowa	128	Tomasz Bohajedyn, Honor nad życie. Rzecz o pojedynkach
z Paryża	133	Andrzej Wasilewski, Generacja Kciuka według Michela Serresa
z Częstochowy	138	Arkadiusz Frania, Noriega, oblężenie Jerycha i heavy metal
sztuki plastyczne i architektura	144	Andrzej Fogtt, Banale, bannale. Biennale, bienale

krytyka literacka	146	Rafał Gawin, Kiedy język idzie na wojnę (Bartłomiej Majzel, <i>Terror</i>)
	148	Justyna Kasperek, Sztukateria odniesień (Natalia Malek, Szaber)
	149	Mateusz Hachlica, Nieustanne nieprzystosowanie (Paweł Tański, <i>Spod siódmego żebra</i>)
	152	Mateusz Dworek, Zakatowanego nie interesuje Świat (Ewa Sonnenberg, <i>Hologramy</i>)
	153	Przemysław Kuliński, Pejzaż/cień egzystencji (Krystyna Wiatrowska, <i>Neuralgion</i>)
	155	Mateusz Wabik, Wiersze z dwóch krajów i dwóch epok (Krzysztof Rytka, <i>Zapiski w brulionie</i>)
	157	Arkadiusz Frania, Osaczeni, ale jeszcze nie osądzeni (Elżbieta Cichla-Czarniawska, <i>bliżej milczenia</i>)
	160	Paweł Orzeł, Legenda (prawie) jak inne (Osamu Dazai, <i>Zatrącenie</i>)
	162	Paulina Barańska, Bzik tropikalny podszyty melancholią (Joanna Bator, <i>Wyspa Łza</i>)
	164	Maja Staško, Herstoria Polski (Emilia Walczak, <i>Hey, Jude!</i>)
	166	Paweł Jasnowski, W stronę nowej wspólnoty (Grzegorz Jankowicz, <i>Gombrowicz – loading. Esej o formie życia</i>)
	170	Leszek Szaruga, Pro / za i przeciw. 9 (Rudolf Chmel, <i>Kompleks słowacki</i> ; Klemen Pisk, <i>Za krzakiem majaczącego ślimaka</i> ; Martin Pollack, <i>Skażone krajobrazy</i> ; Mety Kušar, <i>Lublana</i>)
	173	Patrycja Chajęcka, Pałac z baśni powstaje (Beata Chomętowska, <i>Pałac. Biografia intymna; Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury</i>)
	177	nadesłano
	178	Jarosław Kozłowski, Z bibliotecznej teki. 2
	179	Marcin Bałczewski, Baśń o przeznaczeniu (Cyril Pedrosa, <i>Trzy cienie</i>)
muzyka	181	Jestem pełen swoich własnych skarbów. O krytyce, zespołach Miłość, Chango, wydawnictwie Kilogram Records i muzyce do filmów. Z Mikołajem Trzaską rozmawia Beata Zuzanna Borawska
	188	Adam Mańkowski, Drużyna marzeń w fantastycznej narracji (John Zorn & The Dreamers, <i>Pellucidar: A Dreamers Fantabula</i>)
	189	Monika Petryczko, Nemesis vs Mykietyn (<i>Nemesis vs Mykietyn</i>)
stałe felietony	192	„poniewczasie” – Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Zelenay Tadeusz, Hołuj Tadeusz
	194	„dlaczego nie jestem malarzem” – Małgorzata Południak, Skłonności
	198	„esoesy” – ADL, Czwarte
	200	„poza mainstreamem” – Izabela Fietkiewicz-Paszek, „Próbuję zrozumieć czasy, w których żyły moje babcie”, czyli Poemat kresowy Krystyny Mazur
	202	„bez przesady” – Edward Balcerzan, Iskra optymizmu (humanisty)
	204	VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Refleksy”, Komunikat jury
	205	Konkurs Literacki imienia Henryka Berezy „Czytane w maszynopisie”, Edycja 4, 2016 – regulamin



Joanna Koziej, „Sen III (starcie)”, 29,7 x 21,0 cm, tusz na papierze, 2015 r.

Joanna Koziej (ur. w 1986 r. w Warszawie) – malarka, graficzka, rysowniczka i projektantka. Absolwentka wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i stypendystka École nationale supérieure des Arts Décoratifs w Paryżu. Jej plakaty o tematyce społeczno-kulturalnej były nagradzane i wyróżniane w Polsce i za granicą.

Szczepan Kopyt

wiersz

wyobraź sobie wiersz pojawiający się znikąd w tłumnym centrum
sączący się z głośników wprost do ust pracownic i pracowników
rzucających swoje tace rękawice zniszczone fragmenty infrastruktury

wiersz który sprawia że idą w jedną stronę poemat
którego emocje finalnie splatają losy osobiste z momentem wybuchu
lirykę która niszczy bankomaty wersy na ustach kibiców

przechodzących do gry tak wiersz który nie napuszcza nas na siebie
wiersz nie urywający się ani na moment dopasowany jak tampon
wiersz z którego nieuważni czerpią uwagę a uważni siłę

wyobraź sobie tekst generujący ciągi zdarzeń wiersz jak kroplę
i bombę z cyfrowym detonatorem strofy nie lokujące produktów
metafory obrysowane na ogólnych teoriach rynku i fizjologii

wiersz o estetyce lustra radia gazety telewizji i outdoorów
wiersz odbierany inaczej przez psy koty i ludzi inaczej
przez kobiety inaczej przez mężczyzn inaczej przez inne role

wiersz inaczej rozumiany przez bliźniaczki jednojajowe
inaczej przez klon człowieka i jego biopatern wiersz
w którym wszystko można jeszcze zepsuć i ulepszyć

Szczepan Kopyt (ur. w 1983 r.) – poeta i muzyk. Mieszka w Poznaniu. Nagrodzony w konkursie im. Jacka Bierzina (2004), nominowany m.in. do Nagrody Literackiej Gdynia (2010, 2014) i „Paszportu „Polityki (2011). Tłumaczony na angielski, czeski, francuski, ukraiński, niderlandzki, niemiecki, serbski i słowacki. Wydał tomy poetyckie: *yass* (2005), *możesz czuć się bezpiecznie* (2006), *sale sale sale* (2009), *Buch* (2011), *Kir* (2013) oraz płyty: *W pustyni i w puszczy* (2008), *Mazut Mazut* (2010) – z zespołem Yazzbot Mazut oraz *buch* (2011), *kir* (2013) – w duecie Kopyt/Kowalski.

Andrzej Turczyński

Pani Bieda. Tondo alegoryczne

Adrienne von Speyr zapisała takie oto trzy spostrzeżenia: „Przyzwyczajając się do rzeczy, znaczy pozbawiać je duchowej treści. Coś w tym rodzaju: odświętna suknia najpierw była ozdobą, noszona potem jako strój roboczy już nie zdobi – tylko służy” (III 87); „Duchowe оголошение nie jest jednorazowym procesem, poddaję mu się dobrowolnie, ale właśnie z tej dobrowolności czerpię prawo, by raz po raz coś uszczknąć, występując w roli właściciela coś uratować dla siebie; i właśnie po to, co udało mi się przeschłupować, Pan bezlitośnie wyciąga rękę” (III 88); „Umieć cierpieć i umieć kochać to jedno i to samo” (V 94)¹.

Zdania powyższe obiegają trzema kręgami rant wyimaginowanego niewielkiego obrazu w formie *tonda* przedstawiającego *en grisaille* (w szarościach) Panią Biedę Samotrzecią z jej starszą siostrą, ledwie widoczną Dola i młodszą – Nędzą. Ów krągły obraz, dzieło Bezimiennego twórcy zwanego „Mistrzem Biedy” od zawsze toczy się przez dzieje stworzonego świata, doskonale więc znany jest ludzkości, ludom wszystkich czasów i ziem. Owe trzy siostry skwapliwie używają imion zastępczych, takich jak Krzywda, Bezwstyd, Nieczułość, Chciwość, Zawiść, albo Złość – dodać jednak wypada, że pod tymi maskami najczęściej ukrywa swe oblicze Dola niekiedy nosząca męskie imię Los albo Przeznaczenie, która w łacinie znów nosi żeńską formę imienia: *Fatum* – nieubłaganej konieczności, podobnie jej odpowiedniczka wśród bóstw greckich – pierwotnie nosząca imię *Aīsa*, dziś omal zapomniane, bo jego miejsce zawłaszczyła bezwzględna *Nemezis*, w istocie będąca „gniewnym, choć sprawiedliwym losem”, a nawet egzekutorką sprawiedliwości.

W odróżnieniu od alegorycznych postaci, takich jak Szczęście, Miłość lub Radość wciąż obecnych w ludzkim życiu, a jednak zawodnych lub chwilowych, pojawiających się mimowolnie lub nawet mimochodem, choć zawsze manifestujących się jako nadzieja czy choćby tylko jej cień, „cień nadziei” – Dola, Los, nigdy nie opuszczają człowieka, pozostając jako ścieżka życia stale obecna w jego myślach i sercu, wiernie towarzysząc mu aż po grób.

Pani Bieda na podobieństwo *Aīsy*, nie zmieniając swej natury, przybiera także rozmaitość masek (gr. *proposon*, czyli *persona*) i chociaż jej władza nad człowiekiem (jeśli nie nad całym stworzeniem w ogóle) jest mało suwerenna, bowiem mimo wszystko podlega i ulega dyktatowi Doli, w której gestii pozostają przecież wszelkie formy życia, wydaje się być stale towarzyszącym jego życiu cieniem. Co charakterystyczne: Pani Bieda ma cichego, ale podstępного i usługowego współnika – Strach, który w bardziej skrytym, lecz tym bardziej bezwzględny i bezlitosny wcieleniu uobecnia się jako Lęk – na przykład przed czymś nieznanym, przed chorobą, przed bólem uruchamiającym wyobrażenia spodziewanych cierpień fizycznych bądź duchowych. Bywa, że Strach przywołuje wspomnienie niegdyśszego niedostatku, braku czegoś, co wciąż wywołuje niepokój, z troskanie, obawę przed powtórką. Pośród tych strachów chyba najgłębszy, najbardziej dotkliwy i obezwładniający jest rozmaicie się manifestujący lęk przed głodem. Jest tak silny, tak nieludzki w swej istocie, a zarazem na tyle powszechny, że w *Modlitwie Pańskiej* uprasza się o dar

¹ A. von Speyr, *Lumina*, w tegoż: *Trzy kobiety i Pan. Lumina*, przeł. J. Koźbial, Poznań 1989; liczby rzymskie oznaczają tutaj numer rozdziału *Luminy*, arabskie numer strony.

chleba powszedniego, zaś jednym z najważniejszych aktów miłosierdzia jest „głodnego nakarmić”.

Dlatego właśnie *bieda* w swej skrajnej formie przeistoczona w *nędzę* przede wszystkim implikuje obrazy głodu, głodu wyniszczającego ciało, degradującego psychikę i ducha, odbierającego człowiekowi poczucie człowieczeństwa, w sytuacji ekstremalnej nawet skutkującego szaleństwem lub śmiercią.

Głośna pod koniec ubiegłego wieku rozprawa Jean Delumeau, profesora w paryskim Collège de France (tym samym, w którym wykładał Adam Mickiewicz), przypomina świadectwo pozostawione przez Josepha Grandeta, dyrektora seminarium w Angers, do którego przybyli mieszkańcy Craonnais, „by żebrać o chleb, »z obliczami bladymi i wynędzniałymi, które budziły na równi strach i współczucie«. Ów Grande wraz ze swoimi współpracownikami i parafianami spieszy im z pomocą, a napotyka:

„(...) tysiące biedaków wzdłuż pól, z twarzami czarnymi, sinymi, wychudli jak szkielety, większość wsparta na kijach i powłócząca nogami według swych sił, by prosić o kawałek chleba”. W 1694 r. kolejne bardzo poważne niedostatki. Kanonik z Angers może napisać: „Głód jest tak wielki, że wielu umiera z głodu, nawet w tym mieście Angers”².

A przecież miasto Angers nad rzeką La Main położone, od której nurtu dzieli zaledwie żabi skok nad Loarę, to nie pierwsza lepsza francuska miejscina, lecz starożytna stolica Andegawenii, z rodu której władców pochodziła nasza królowa Jadwiga Andegaweńska, małżonka Jagiełły – święta Kościoła katolickiego i patronka Polski.

Godzi się jednak w strachu przed Panią Biedą dostrzec także objaw pozytywny, zapłon wyzwalający energię do zapobieżenia grożącemu widmu głodu, aktywność obligującą, jeżeli nie zmuszającą człowieka do czynu, do chronienia i obrony dobrego *status quo* – dobra tyleż własnego i swoich bliskich, co innych, obcych ludzi, wszak strach rodzi i pozytywne uczucia, choćby empatii i budzącej szacunek spolegliwości.

Zatem bieda, Pani Bieda – jak nazywał ją święty Franciszek z Asyżu, mając ją za swoją najserdeczniejszą najbliższą przyjaciółkę – niejedno ma imię.

Najpowszechniejszym stanem biedy bywają różne formy *niedostatku*, objawiającego brak jakiegoś elementu, który czyniłby życie w stopniu bardziej niż dostatecznym odpornym na rozmaite niedogody i zagrożenia, zapewniając człowiekowi minimum spokoju i życiowej równowagi, tym samym umacniając jego Ja.

Przyznajmy, że nie jest do końca jasne, czy uobecniająca się w naszym życiu w takiej bądź innej postaci *bieda* stanowi tylko problem biologiczny i społeczny, czy także moralny, a nawet – w związku z niezależną od człowieka, acz niecałkowicie, rzecz jasna, jego Dolą lub Losem – czy nie należy rozpatrywać jej jako kwestii metafizycznej, pamiętając chociażby o duchowych zaślubinach Pani Biedy, nazywanej też Panią Ubóstwo, zaślubinach z Biedaczną z Asyżu³. W trzynastowiecznym poemacie

² J. Delumeau, *Lęk przed śmiercią z głodu*, w: *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.*, przeł. Adam Szymanowski, Warszawa 1986, s. 155.

³ Zapiszek o umiłowaniu przez św. Franciszka *biedy*, jako stanu ludzkiej egzystencji, zamieszcza w żywocie świętego Jakub de Voragine: „Św. Franciszek kochał ubóstwo u siebie i u innych tak dalece, że zawsze nazywał biedę swoją panią. Ilekroć widział kogoś biedniejszego od siebie, zazdrościł mu i obawiał się, że tamten go przewyższy. Gdy pewnego dnia spotkał na drodze pewnego biedaka, rzekł do swego towarzysza: Nędza tego człowieka wstyd nam przynosi i bardzo przygania naszej biedzie. Przecież w zamian za moje bogactwa wybrałem sobie biedę za panią, lecz w tym człowieku jaśniej ona bardziej niż we mnie. (...) Pewnego razu św. Franciszek spotkał na drodze *trzy niewiasty* [wyróżnik mój – A.T.]. Całkiem podobne do siebie z twarzy i ze stroju. Pozdrowiły go one tymi słowy: Niech będzie pozdrowiona pani Bieda. To rzekłszy natychmiast znikły i nikt już ich więcej nie widział”, w: J. de Voragine, *Legenda na dzień św. Franciszka*, w: *Złota legenda*, przeł. J. Pleziowa, Wrocław 1994, s. 215; 216; por. także: O.S.

błogosławionego Giovanniego da Parma, Jana z Parmy: *Sacrum Commmercium beati Francisci cum domina Paupertate* (Mistyczne zaślubiny błogosławionego Franciszka z Panią Biedą) ujęte zostały jako absolutnie niedościgniony wzorzec religijnego przeżycia, jako misterium kontemplacji, mistycznego zbliżenia się z Bogoczłowiekiem w jego całkowitym оголоczeniu, a zarazem Chwale, zatem są traktowane jak doświadczenie już w *świecie tym* glorii Nowej Jeruzalem, Niebieskiego Królestwa.

Rujnujące dziś coraz wyraźniej mir społeczny napięcie między biedą a bogactwem, między sferami ubóstwa a opływającymi w dobra stosunkowo niewielkimi grupami ludzi, niekoniecznie dającymi się zaliczyć się do jakichkolwiek elit, jak też budzący niepokój i gniew konflikt w łonie Kościoła, podziały wynikające ze stylu życia jego hierarchów, a w większości zwykłych „sług i posłańców Bożych”, nie są jakimś szczególnym znakiem naszych czasów, wszak to właśnie owa opozycja stała się zarzewiem „Franciszkowego buntu” i pozostaje wołaniem o *оголоczenie* Kościoła rzymskiego, o wzięcie przezeń na siebie brzemienia Krzyża. Franciszkański postulat „biednego, współczującego, litościwego Kościoła”, w różnych czasach przewijał się złotą-srebrną nicią omal przez całą tknię jego historii, w skrajnej postaci przybierając nawet formę buntów niższego kleru wspomaganego przez zdesperowanych i rewolucyjnie nastawionych między innymi wobec „panów biskupów” parafian.

Koniec osiemnastego wieku, wieku Oświecenia i jego promieniowania stymulującego kształtowanie się nowej, oświeconej kondycji umysłowej europejskich społeczności, oczywiście w ich górnych warstwach, nie mógł, co zrozumiałe, omijać i tej, jakże drażliwej, kwestii. Ksiądz biskup Ignacy Krasicki pisze poemat heroikomiczny, zjadliwą satyrę na upadłe w treści i formie życie zakonne – pospolite, wulgarne i dalekie od gotowości do podjęcia „brzemienia Krzyża”; w Słodkiej Francji obok libertyńskich szaleństw „boskiego Markiza” – zresztą genialnego interpretatora społeczeństwa w stanie postępującej degradacji, owego moralisty bez moralności, propagatora wolności bez ograniczeń, wolności ponad prawem, obyczajowością i naturalnie religią – powstają także z ducha wolności zrodzone i dobierające się do fundamentów *status quo* kościoła przesławne dziełka Diderota – *Kubuś Fatalista i jego Pan* oraz *Zakonnica*; ponadto ów rzecznik ateizmu wyklada jego zasady w sławnym *Liście o ślepcach*; nie sposób pominąć w tym towarzystwie Woltera – przynajmniej jako autora dwóch sławnych powiedzonek: „Gdyby Boga nie było, należałoby Go wymyślić”, a także „z Panem Bogiem się znamy, ale się sobie nie kłaniamy”, Woltera – twórcy tak wiele ważących w myśli europejskiej dzieł: *Traktatu o tolerancji*, *Listów filozoficznych* i *Prostaczka* – szczególnej urody powiastki filozoficznej, której osią uczynił konflikt między jezuitami i jansenistami (jak pamiętamy, swego czasu po stronie jansenistów opowiedział się Blaise Pascal w swoich *Prowincjałkach*, poddając miazdzącej krytyce *kazuistykę* jako metodę nauczania etyki w Kościele katolickim, w czym szczególnie specjalizowali się właśnie jezuici); w tym kontekście szczególnie jest dla nas interesujący Paul Tiry d’Holbach (a. Paul Henry Thiry, baron d’Holbach, właśc. Paul Heinrich Dietrich (1723-1789), Niemiec rodem z Palatynatu Reńskiego).

Głosił on wolność i tolerancję, a w swojej krytyce religii ujmował się za biednym, niższym, szczególnie wiejskim klepiącym biedę klerem, nastawionym „na ogół

Janicki OFM, *Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy*, w: *Medytacje franciszkańskie na wszystkie dni roku liturgicznego*, Pustelnia MB Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych, Prowincji Wniebowzięcia NMP w Polsce, Jaworzynka, Bytom 2004, t. II, s. 22 – właśnie obecność tych Trzech Niewiast w hagiografii świętego Franciszka być może zainspirowała (o czym milczy historia sztuki) tzw. Mistrza Biedy temat i styl jego hipotetycznego rzecz jasna dzieła.

niechętnie, lub zgola wrogo, do kościelnej hierarchii i do feudalnych porządków”. Już w *Le Christianisme dévoilé* (Chrześcijaństwo obnażone, 1761) – o czym przypomina Marian Skrzypek, tłumacz i autor wstępu do *Teokracji* – Holbach pisał był: „dzisiaj biskupi, którzy są bezużyteczni, korzystają z olbrzymich dochodów, a wielka liczba proboszczów, którzy pracują, umiera z głodu”:

Właśnie tych pasterzy – postulował d’Holbach – pogrążonych często w ubóstwie, rząd winien faworyzować przez poświęcanie im uwagi, zachęcanie ich nagrodami, zapewnienie im życia nie tylko wolnego od upodlenia, ale pozwalającego im wspomagać nędzę, której są świadkami. Ci właśnie ludzie, pogardzani albo tyranizowani przez swoich zwierzchników, zasługują często na zaufanie ludu; to nimi rząd powinien się posłużyć, aby uczynić z nich apostołów moralności i heroldów cnoty⁴.

Pojęcie społecznej sprawiedliwości baron d’Holbach uwyraźni i rozwinie w środkowym rozdziale *Teokracji* – swego głównego dzieła, którego myśl przewodnią ujmuje podtytuł: *Rząd oparty na moralności*. Teokracja postulowana przez Holbacha byłaby ustrojem państwa prawa pod zarządem etyki, więc fundamentem państwa i jego społeczeństwa – tożsama moralność obowiązująca zarówno bogatych, jak i biednych. I chociaż sceptycyzm Holbacha względem ludzkiej natury przypominać może w pewnym sensie sceptycyzm autora *Księcia*, to moralizm pierwszego przeciwnieżydła amoralizm polityczny i społeczny Niccolò Machiavellego, którego dzieła znalazły się ostatecznie od roku 1559 w kościelnym indeksie ksiąg zakazanych. Holbach przypomina za Arystotelesem, że: „Człowiekiem hojnym jest ten, kto robi dobry uczynek ze swych bogactw”, czyli że „Dobroczynność winna być sprawiedliwością albo cnotą bogatego; właśnie do wypełniania tego obowiązku ustawodawca winien go pobudzać. Kiedy bogaty przelewa swoją obfitość na współobywateli, to sponia jedynie dług”⁵.

Kontynuując i nadal uznając słuszność myśli Stagiryty, pisał: „Biedny kocha bogatego dla korzyści; bogaty winien kochać biednego za usługi, które od niego uzyskuje” (*Etyka nikomachejska*, ks. V), po czym wyjaśnia, że owe usługi świadczone przez biednych „zamiast pogardy i zniewagi dają [im] słuszne prawo do miłości i wdzięczności”.

Pomyślność czyni jednak ludzi niewdzięcznymi – wywodzi w innym miejscu Holbach – bogactwo jest próżne i pogardliwe, zapomina ono, co zawdzięcza pracom ubóstwa; można, bogaty, szlachcic traktuje zazwyczaj niesprawiedliwie biednego, albowiem zbyt często czyni to bezkarnie. Właśnie do praw należy karanie niesprawiedliwości tyłu niewdzięczników, którą złe prawa zdają się akceptować (s. 88). (...) Niezmierna dysproporcja, jaką bogactwa wprowadzają między ludźmi, jest źródłem największych nieszczęść w społeczeństwie. (...) Aby uczynić państwo szczęśliwym, rząd winien nie tylko położyć tamę tym fortunom nagłym, niesprawiedliwym i skandalicznym, które powstają zazwyczaj kosztem władcy i poddanych, ale ustawodawstwo winno troskliwie zabiegać, aby bogactwa i własność narodu, nie gromadziły się w małej ilości rąk. (...) Dla człowieka, który nic nie posiada, albo który cieszy się jedynie niepewną egzystencją, ojczyzna nie istnieje; ojczyzna jest obojętna tym, wobec których okazuje się tylko macochą, których nie chroni, którym nie pozwala żyć (s. 89). Dręczony podatkami, obdzierany przez bogaczy, poniewierany przez możnych, odpychany przez zatwardziałe serca, pozbawiony zazwyczaj zasad moralności biedny złości się na społeczeństwo, wypowiada mu wojnę, mści się zbrodnią za niesprawiedliwość i ryzykuje często życiem, aby nie umrzeć z głodu, albo ulega występkom biorąc przykład z bogatych. Ubóstwo, będące tylekroć igraszką dla namietności i kaprysów siły, albo ucisza serce człowieka, albo czyni go szalonym (s. 90). (...) *Bogowie* – powiada Hezjod, a przypomina Holbach – *dali pracę, aby strzegła cnoty*; praca zachowuje i umacnia obyczaje ludu, zapobiega nieporządkom i zbrodni. Właśnie bezrobociu tyłu nieszczęśliwców narodu zawdzięczają żebractwo, stanowiące plagę, której rządy nie mogą znieść nawet przy największych wysiłkach. W państwie dobrze rządzonej każdy człowiek posiadający ręce winien mieć możność utrzymania się przez pracę; prawo winno zmuszać do niej każdego, kto nie chce być w niczym przydatny (s. 108). (...) Chcąc w paru słowach streścić zasady wyłożone w tym rozdziale, powiemy, że zamierzaliśmy udowodnić, iż rząd sprawiedliwy winien popierać tylko uczciwe fortuny; iż nie może, nie stając się współwinnym, pozwoić niektórym uprzywilejowanym ludziom,

⁴ P. Tiry d’Holbach, *Teokracja*, przeł. i wstęp M. Skrzypek, Warszawa 1979, s. 85.

⁵ *Tamże*, Rozdział VIII *Prawa moralne dla bogatych i biednych*, s. 86 – dalej w tekście po cytacie podaję w nawiasie numer strony tegoż rozdziału.

by bogacili się kosztem publicznym; iż prawa zbyt sprzyjające bogatym są niesprawiedliwe; że winny one również popierać biednego i nie pozwalać, aby był uciskany. Wykazaliśmy, że ustawodawca winien zatrudniać biednego i skłaniać bogatego, aby ułatwiał mu pracę. Sądzymy też, że wykazaliśmy niebezpieczeństwa zbytku i nieocenione korzyści wypływające z mądrej gospodarki. (...) Wreszcie dowiedliśmy, że szczęście narodowe może być jedynie wynikiem sprawiedliwości władcy, dobroczynności bogatych!, pracy biednych (s. 113).

Wczytując się dzisiaj w tekst francuskiego encyklopedysty, trudno się dziwić, że widzieli w nim swego protoplastę marksści wszelkich orientacji, a za nimi komuniści tak chętnie posiłkujący się Paulem Henry Thiry (bo i tak też się pisał), baronem d'Holbach (jednym z najbogatszych ludzi *anciene régime'u* i w odróżnieniu od demokracji Diderota, zaprzysięgłego monarchisty). Holbach był dla nich ważniejszy od utopistów w rodzaju Roberta Owena, Henri de Saint-Simona czy Charles'a Fouriera. Wszyscy ci utopijni socjaliści upatrywali możliwość zmiany kondycji świata przez zniesienie własności prywatnej i zastąpienie jej wspólnotą majątkową, mającą w ich wizji gwarantować równość jej uczestników, zaś na kolejnym etapie urzeczywistniania i utrwalania owej społecznej fantazji władną zrównać ze sobą wszystkich obywateli. Wszyscy oni zapewne byłiby do szaleństwa wstrząśnięci, ujrzawszy zwyrodniałe owoce swych idei. Owoce zrodzone przez komunistyczne doktryny bolszewizmu i sowietyzmu, chińskiej „rewolucji kulturalnej” po śmierci Mao Zedonga – jej twórcy i głównego ideologa – kontynuowanej przez tzw. bandę czworga, jak też, dodajmy, aby ten najkrótszy z możliwych rejestr spadkobierców ideologii socjalnej utopii zamknąć, owoce działań przywódcy kambodżańskich Czerwonych Khmerów Pol Pota – zdaniem wielu „twórcy najsłabszej formy totalitaryzmu w całej historii ludzkości”.

W przypadku wcielania w życie doktryn komunizmu Dola objawiła się w swej najstraszliwszej, całkowicie zdegenerowanej postaci, jako istne wcielenie Czterech Jeźdźców Apokalipsy – Wojny, Moru, Głodu i Śmierci. To samo Zło w najgroźniejszej, bezwzględnej tetragonalnej postaci, tym bardziej przerażającej i straszliwej, że sprawując rząd nie tylko nad ciałami, lecz i duchem, niewołając go, doprowadza do skarlania człowieka w człowieku, łamie go, pozbawia osobowości, umocowania w swoim wolnym Ja. To wcielenie Doli tym bardziej apokaliptyczne, że działa pod auspicjami najwznioślejszych idei – idei wolności, sprawiedliwości, dobra i miłości. Oto realnie „świat na opak obrócony” i w najgłębszej swej istocie stanowiący negację owych śnionych przecież na jawie „snów o potędze” socjalnych utopii, a przecież nie tylko śnionych, bowiem już na początku wieku dziewiętnastego przekształcanych już to w *falanstery* – wspólnotę wolnych, równych sobie ludzi, kobiet i mężczyzn, już to na tej samej zasadzie zamieszkujących *familister* (*familistère*) w pikardyjским Guise, ów gigantyczny budynek projektu Jean-Baptiste Godina, już to w czasach nam bliższych – realizowanych jako izraelski *kibuc*. Ostatecznie w dostępnym ludziom świecie nie znalazło się miejsce na stworzenie państwa pod *władzą etyki* w rozumieniu d'Holbacha.

Tocząca swe koło Fortuna, tutaj *tondo* z wizerunkiem Pani Biedy Samotrzeciej, zapewne ma uprzytomniać ludziom, że nic nie zostało im dane raz na zawsze, że względnie sprzyjający im los, każdej chwili może odmienić, obrócić w stan nieżyczliwy, że może „strzaskać się – jak w pożegnalnym wierszu Majakowskiego – łódka miłosna o byt”, o to coś, co zawsze tkwi w doczesności, pod powłoką codziennego, pozornie zwykłego życia i co jest stałym zagrożeniem, ale też nieusuwalną, aktualną przestrogą. Owe kręgi na swój sposób znoszą czas i przestrzeń, pozostawiając w polu widzenia ogołoconego, wylęknionego człowieka. Co dotychczas stanowiło wypełniającą jego życie treść: zapobiegliwość o osobiste potrzeby, o tak podejrzane dobra jak wła-

dza czy splendory, nagle staje się dotkliwą niedogodnością, sprawą wstydliwą, niekiedy spycha nawet w cierpienie na podobieństwo Hiobowego.

Stan upadku pogłębiają wspomnienia sprzed upadku. Nie są one jeszcze ukierunkowane na duchową troskę, ale mogą już być jej zaczątkiem, zapowiedzią przemiany: przyzwoleniem na odczuwanie *biedy* jako stanu oczyszczającego duszę, więc i minione życie, będącego w jakimś sensie heroicznym *katharsis*. W człowieczym Ja dokonywa się przełom, ale przełom frustrujący człowieka zewnętrznego – odpowiedzialnego za całą swoją historię, swoje bycie-w-świecie, „bycie tu oto”. *Katharsis* to najbardziej bolesny duchowy kryzys człowieka, bo zdzierający zeń starą brudną skórę, ale odnawiający w nim nadzieję *dobrej przyszłości*.

Z tego miejsca daje się już dostrzec nikły poblask franciszkańskiej idei Pani Biedy – czyli obecności w ludzkim życiu właściwie rozumianego „ubóstwa w rzeczach materialnych” i pojmowania, czym jest „ubóstwo wewnętrzne, czyli duchowe”.

W *Rozmyślaniach franciszkańskich* o. Syriusza Janickiego OFM czyta się, iż:

Evangeliczne ubóstwo ma zawsze dwa podstawowe wymiary: wewnętrzny i zewnętrzny. Oba te wymiary są jakby dwoma odbiciami tej samej rzeczywistości. Pomiędzy nimi istnieje taka zależność, że jedno bez drugiego nie może istnieć. Ubóstwo zewnętrzne nadaje wiarygodność ubóstwu wewnętrznemu, i na odwrót. (...) Ubóstwo w rzeczach materialnych jest czymś, co można uchwycić stosunkowo szybko. [Jednakże] Ubóstwo materialne [które 'strzeże nas przed przywiązywaniem się do rzeczy'], zakłada jeszcze jedną postawę: dbanie i szanowanie tego, co nam zostało dane do użytku. Owszem, nie należy o rzeczach materialnych ciągle rozmyślać, ale trzeba się o nie troszczyć. Wykracza się przeciw ubóstwu, jeśli przez niedbalstwo rzeczy ulegają zniszczeniu. Jest rzeczą paradoksalną, ale ubóstwo materialne nie jest zwrócone przeciw rzeczom, ale stoi na ich straży. Żaden ubogi człowiek nie pozwoli sobie na marnotrawstwo⁶.

Święta prawda, ale dodajmy, że niejako wskutek tego właśnie autentyczna Bieda nie obnosi się ze swoją biedą, raczej milczy o niej niż ją rozgłasza, raczej nie wystaje na rogach ulic, lecz zaszywa się w kątku sama ze swoją troską, ale nie wstydi się jej ani ma ją za cnotę, to tylko bolesna przypadłość, z którą uginający się pod jej brzemieniem ludzie muszą się uporać, co bywa wyzwaniem dla ich godności, dla umocnienia ich Ja, o ile nie uległo biedzie, nie pozwoliło się zawłaszczyć przez korodujące życie „ubóstwo wewnętrzne”.

Inny aspekt ubóstwa poznajemy, idąc ścieżką świętego Biedaczyny, chociażby z fragmentu cytowanej już *Medytacji*:

Mówiąc o ubóstwie, musimy pamiętać, że w równym stopniu co do świata materialnego, odnosi się ono także do duchowego, a więc obejmuje całego człowieka. (...) Ubóstwo wewnętrzne jest duchową postawą człowieka, który wie, że wszystko, co ma, jest darem (...) Boga. Nie przypisuje sobie niczego ani nie czuje się właścicielem. Wszelkie dary duchowe, takie jak wiara, dobroć, intelekt itd. nie są owocem jego wysiłków, ale są darmową łaską. (...) Ma także świadomość, że dary te są związane z zadaniem, że nie wolno ich marnować czy nadużywać. (...) Prawdziwe ubóstwo duchowe polega na tym, że to, co mamy, a więc [czego] jesteśmy właścicielami, oddajemy Bogu. Jest to szczyt ubóstwa, jeśli nie zatrzymujemy dla siebie nic. Ubóstwo wewnętrzne, polegające na oddaniu swej woli, jest aktem, który wymaga ciągłego powtarzania. Nikt nie staje się ubogim za jednym aktem zrzeczenia się. Ubóstwo wymaga ciągłego wyboru, daru rezygnacji⁷.

Tego rodzaju uduchowienia z pewnością nie dostrzegamy na fałszywym obliczu Biedy, choć także przez nią ukrywane, wyraża zawiść wobec ludzi, których status życiowy jest, lub się wydaje, lepszy. Owa zawiść – uczucie małostkowe, zżerające Ja – prowadzi człowieka na skraj duchowej przepaści, odbiera mu „zdrowy rozsądek”, właściwe postrzeganie rzeczywistości, powoduje zagubienie się, zatracenie we własnych fobiach. Próbuje uwrażliwić ludzi na właściwe miary i w tej przestrzeni, Immanuel Kant zwracał uwagę na to, że „nie jest się bogatym tym, co się posiada, ale tym, bez czego z godnością można się obejść”.

⁶ *Rozmyślania franciszkańskie*, dz. cyt., t. II, s. 37.

⁷ Tamże, s. 39.

Ten skutkujący zawiścią rodzaj biedy wyraża się przede wszystkim postawą roszczeniową wobec innych, niechby nawet równych w ubóstwie, postrzeganiem niedostatku jako efektu osobliwej zмовы innych, czyjegoś celowego działania i nie sposób takie subiektywne przekonania zobiektywizować. Ta Pani Bieda zesła z franciszkańskiej ścieżki jako zdeterminowana swoimi nieustannie wykluczającymi się roszczeniami. Jej zbłąkana i ostatecznie ulegająca degeneracji dusza żywiąca się własnym nieszczęściem jako jedyne rozwiązanie swego problemu widzi w pomście – *oko za oko, ząb za ząb*, tym samym absolutyzując, w pewnym sensie zapewne słuszne, pretensje zmienione w żądania.

Ludzkie Ja bez reszty opanowały *samość* i *swojość* jako najbardziej wyraźne, czytelne emblematy alienacji człowieka, jako jedyne słuszny obraz należnej mu *samodzielnej rzeczywistości*. W tym momencie człowiek staje się ślepy, nie dostrzega żadnej dla siebie możliwości wyjścia z impasu, traci z oczu innych ludzi, a drogi do nich toną w głębokich ciemnościach. To chwila, w której usłużna a fałszywa Pani Bieda jako przepustkę do lepszego życia, ba, do całościowej radykalnej przemiany i zmiany dotychczasowej struktury istniejącego świata, podsuwa człowiekowi ideę rewolucji. Ale to idea dobra dla tych, którzy instynktownie mocno trzymają się życia; dla desperatów, tych z psychiką, duszą, z całym swoim do cna już zrujnowanym Ja, na podporządku ma Pani Bieda rozwiązanie puste, nierzucające w przyszłość, a unicestwiająca wszystko, co złe i dobre – samobójstwo. To manifestacja ostatecznego odrzucenia samego siebie, a przede wszystkim złego świata, świata ponad ludzką miarę nieznośnego, również tego świata w sobie. I jego wszelkich mitologicznych uzasadnień.

To rozwiązanie jest *puste*, ale tylko, gdy rozumieć je jako *nieproduktywny* finalny gest bezradności, czego na przykład nie da się powiedzieć o afirmatywnym względem *życia w prawdzie* samobójstwie Sokratesa, wszak w owym przypadku – ewidentnej zbrodni sądowej – filozof zaakceptował swoją *biedę* (wyrok ateńskiego sądu) w imię nieprzejednanej pewności przeświadczenia o istnieniu ścisłej relacji między cnotą a wiedzą, relacji implikującej więc, że to co dobre z zasady musi być słuszne i sprawiedliwe, niesprawiedliwe zaś i niesłuszne musi być z zasady złe; w tym przypadku osobista bieda myśliciela zderzyła się z pewnym rodzajem, czy też może tylko sposobem, objawienia się biedy niesprawiedliwości pod maską sprawiedliwości – Bieda i Dola podały sobie nad skazańcem ręce, jakby dla przypomnienia i potwierdzenia tej oto racji Heraklita: „Bez wypadków niesprawiedliwości pojęcie sprawiedliwości byłoby nieznanne”.

W coraz bardziej lekceważonym w myśli powszechnej ujmowaniu porządku ontycznego i transcendentnego jako jednolitej i nierozdzielnej formy zmitologizowanej rzeczywistości, rzeczywistości w perspektywie mitycznej zawsze sakralnej, prawdopodobieństwo włączenie *biedy* w zmitologizowaną, a przy tym silnie uświęconą przestrzeń, wydaje się omal niemożliwe w świecie ufundowanym na coraz bardziej elementarnych zasadach egzystencjalnych. Można nawet, podejmując pewne ryzyko, wyrazić mało stosowny pogląd, iż Marksowski postulat „bytu określającego świadomość” pospołu z Sartrowską koncepcją „egzystencji wyprzedzającej esencję” (najpierw się jest, aby móc dokonywać tkwiących w indywidualnej *jestności* potencjalnych wyborów sposobów istnienia; „istnienie wyprzedza istotę – powiada Jean-Paul Sartre – i sprawuje nad nią władzę”, a to jest to, co najlepsze w ludzkiej egzystencji: mieć *swój los we własnych* rękach) – święcą dziś triumf.

Ale dlatego właśnie i w związku z tym wypada przypomnieć, co na temat bytu w ujęciu Doktora Anielskiego napisał autor *Imienia Róży*: „Sekret bytu, skomentuje genialnie [święty] Tomasz, tkwi w konkretnym akcie istnienia. Istnieć, zdarzać

się to nie przypadki przytrafiające się ideom, którym lepiej byłoby pozostawać w ciepłym łonie odległego bóstwa; najpierw, chwała Bogu, rzeczy istnieją konkretnie, a potem je rozumiemy”⁸.

Tyle tylko, że te i podobne egzystencjalne poglądy, a nawet zawarte w nich szczegółowe racje w żaden sposób nie osłabiają, ani tym bardziej nie usuwają z *nieświadomości jednostkowej* czy też *nieświadomości zbiorowej* a. *powszechnej* tkwiących w niej archetypów – owych najsilniejszych pierwowzorów tworzących ów esencjonalny kod, z którego istnienie wybiera swoje sposoby i formy bycia w świecie.

W tym *esencjonalnym kodzie* jedno z najważniejszych miejsc zajmuje *archetyp biedy*, a w zmitologizowanej przez świętego Franciszka z Asyżu archetypicznej osobie Pani Biedy lub Pani Ubóstwo, wciąż przecież uobecnia się w życiu świata – ludzi, ale i zwierząt – po prostu bieda, ubóstwo, niedostatek, wreszcie nędza nie tylko w ich fizycznym, materialnym rozumieniu, lecz także duchowym, moralnym, umysłowym. Nie popełniając omyłki, można rzec, iż nie było i nie ma nikogo, kto nie zaznałby w życiu jakiejś formy biedy, nie doświadczył jej jako pochodnej losu, złej doli. To uwaga banalna, ale też w pewnym sensie uprzywilejowana przez swoją powszechność i nieusuwalność z życia, przez swoją *archetypikę* zdolną przystosowywać się do każdej epoki, cywilizacji, kultury i zmian w nich zachodzących. Jej trwałość w nietrwałym, przemijalnym świecie ani zadziwia, ani szczególnie niepokoi.

Pani Bieda – archetyp zdeklasowanej wędrownej Niedoli, dziadówki prośzalnej, beznadziei, osoby przeklętej i wyklętej, bez miejsca przy stole, ale za to stale obecnej na wędrownym szlaku pod powałą nieba na ziemskim klepisku, ale też niestety „kobiety powłócznej”, gamratki, i archetyp w ogóle „ludzi luźnych” – to ktoś, kogo się lękamy, ale jakże często sakralizujemy, wyobrażając ją sobie w stanie duchowej czystości, przyobleczoną w szatę uświęcającej doczesność pokory. Z nędzy upadku⁹ podniesioną miłosierdziem miłości Miłości chętnie widzimy tę Panią Biedę jako ocaloną na wzór wielkiej grzesznicy Marii Egipcjanki (cs. *Priepodobnaja Marija Jegipietskaja*), świętej wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

Zatem Bieda już wzbogacona cnotą, umocniona duchowo ujawnia się jako *konieczna* towarzyska ludzkiego życia szczególnie wtedy, kiedy to życie z własnego a nieprzymuszonego wyboru bierze na siebie brzemień ubóstwa, aby uczynić je podwaliną służby dla innych, dla potrzebujących wsparcia i pomocy fizycznej, materialnej i duchowej, dla zagubionych w życiowej materii, także tych błakających się po zawitych manowcach swoich urojeń. Nie znaczy to, że sama bieda może służyć za drogowskaz, gdyż mimo wszystko, mimo wszystkie jej bezdyskusyjne pozytywy, sama jest *extra ordinem*, poza porządkiem rzeczy, zdaniem wielu *skandalem*! Ale niewykluczone, że właśnie ze względu na tę cechę skandaliczności jej towarzyszącą święty Franciszek przyjął Panią Biedę do swojej mniszej konfraterni.

⁸ U. Eco, *Pochwała św. Tomasza*, w: *De consolatione philosophiae*, w: *Semiologia życia codziennego*, przeł. J. Ugniewska, Warszawa 1996, s. 328.

⁹ Na marginesie naszych rozważań odnotujmy w tej kwestii inspirujące pytania postawione przez Pawła Florenskiego: „Consensus omnium zaświadcza jednak, że są dwie drogi, jak więc rozumieć chociażby już samą możliwość owej dwoistości? – pisał był o. Paweł Florenski w *Liście VII Grzech*, w rozprawie *Filar i podpora Prawdy* [Столп и утверждение Истины], s. 166. – A jednak istnieją dwie drogi! Pierwsza z nich to droga ku Prawdzie. I druga – zupełnie do niej niepodobna?... Ale jakimż to sposobem może być jakaś inna droga skoro Prawda jest źródłem wszelkiego bytu, i poza Prawdą nie ma nic. Jeśli więc Prawda jest wszystkim (gdyż nie będąc wszystkim, jak mogłaby być prawdziwą?), to jak można zakładać istnienie jakiejś Nie-Prawdy, jakieś Kłamstwo. Bóg jest Życiem i Sprawcą życia, tj. dzieła stworzenia. Oznacza to, że Kłamstwo jest Śmiercią i źródłem śmierci, tzn. zniszczenia. Bóg jest Ładem i Harmonią, a Kłamstwo – nieładem i Anarchią. Bóg jest Świętością, Kłamstwo zaś Grzesznością. Lecz znów wyłania się pytanie: jakże jest ona możliwa?” – przekład własny – A.T.

Grecki rzeczownik *tó skándalon* tłumaczy się jako „pułapka a. zapadnia (*na wroga*)”, częściej jednak jako „zgorszenie; obraza”, co wywodzi się jednak od czasownika *skadzo*, czyli „kuleć”, z jakiejś przyczyny „niedomagać” również w znaczeniu przenośnym – źle zarządzać swoim życiem, sprawami itd. W życiu młodego Giovanniego Bernardone, zwanego po włosku *il Poverello d'Assisi*, u nas Biedaczyną z Asyżu lub po prostu świętym Franciszkiem, *skandalem*, wyrazem publicznego zgorszenia było odrzucenie ojcowskiego majątku, odrzeczenie się ojca i swego w nim synostwa i wobec biskupa rozebranie się do naga – co uczynił, oddając odzienie i pieniądze ojcu. Tak więc Francesco pracowite, ubogie i pokutnicze życie rozpoczął skandalem. Wydaje się, że w istocie biedy tkwią dwa wzajemnie się wykluczające pierwiastki – z jednej strony jest ona uciążliwą niewolą człowieka, z drugiej wyzwoleniem z niewoli, prawdziwą wolnością – na ile może ona istnieć w świecie ograniczonym czasem i przestrzenią. Możliwe nawet, że jest piękna w swej pośledniości, bowiem urody może przydawać Pani Biedzie już wspomniana, wygładzająca zmarszczki, pokora, oczyszczająca wiara w możliwość przejścia od udręk ciemnej nocy do nadziei słonecznego dnia, szczególnie, jeśli swoim strapieniem nie obciąża innych, ale też nie czyni zeń cnoty. Piękna jawi się przez wolę przetrwania złych chwil i podniesienie się z tego, co uważa za wypadek i wolny wybór sposobu życia, jak to było u Franciszka czy świętej Klary.

Cała sprawa sprowadza się ostatecznie do tego, że nie sposób umknąć takiej lub innej formie biedy, nie ma przed nią żadnej obrony ni ochrony – wiecznie obecna u boku niewidzialnej Doli, tak pełna sprzeczności i tajemnic, że choć realna, ludziom wydaje się na ogół bytem zgola przypadkowym, a przez to abstrakcyjnym. Ale też nietriumfującym ani nie nieprzecieżalnym.

Jednakowoż nawet dla nieszczególnie bystrego obserwatora *zjawisko* biedy w coraz bardziej degradującym się moralnie świecie uwyrażnia się coraz bardziej na tle rozpierającego się aż po rozpasanie wolnego rynku, w coraz bezwzględniej liberalizującej się i ostatecznie destrukcyjnej *świadomości określającej byt*¹⁰ wskutek chociażby nieprzebierającej w środkach reklamy budującej żądzę posiadania wszystkiego, więc czegokolwiek, byle czego. Coraz bardziej uwidoczniające się rozluźnianie aż po definitywny rozpad społecznych i istotnych międzyludzkich więzi, a jednocześnie zacieśnianie się tych wiążących niewielkie grupy ludzi niemi wzajemnej zależności interesów przy kumulacji kapitału siłą rzeczy tworzy całe enklawy niedostatku. To ogniska zapalne, a ich choćby tylko najniklejszy swąd niesie się także na tych, którzy mają się względnie dobrze, i także oni zaczynają odczuwać niepokój i stawiać mury przed zagrażającą im, niczym zaraza, biedą. W opublikowanej w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Indiach książce, dr M.L. Handa, odnosząc się do kwestii ubóstwa, stawiał sprawę bez ogródek: „Ubóstwo jest najgorszą formą przemocy, bowiem pozbawia człowieka podstaw egzystencji, a zwracając uwagę, że ciało będąc materialnym fundamentem życia, jeśli nie otrzyma środków na jego podtrzymanie, wtedy je traci i upada, winę zaś za ten stan rzeczy ponosi najgorsza z form przemocy – przemoc z ubóstwa, przemoc strukturalna,

¹⁰ Alain Minc (ur. w 1949), między innymi również absolwent paryskiego l'Institut d'études politiques, wybitny socjolog, ekonomista i eseista francuski, w swojej głośnej po rozpadzie „bloku wschodniego” książce *La vengeance des nations* zwracał uwagę na wtedy jeszcze niejasne konsekwencje owej zmiany w przyszłościowym politycznym, ekonomicznym, a przede wszystkim społecznym obrazie Europy, pisząc: „C'était une vision d'ailleurs étrangement marxiste d'imaginer que le marché était «l'infrastructure» dominante et que le reste, habitudes culturelles, manifestations d'identité, adhérences stratégiques, ne constituait que de vagues «superstructures». De ce point de vue la mythologie internationaliste, engendrée par le libre-échange, était devenue aussi inadéquate à sa manière que le fantôme de l'internationalisme prolétarien” – Alain Minc, *La vengeance des nations*, Paris 1990, s. 14.

więc będąca wynikiem takiego układu sił społecznych, które tworzą, utrzymują i tolerują powszechność ubóstwa. (...) Ubóstwa żadnego kraju nie można zrozumieć, nie rozumiejąc świata jako całości, jako jednolitego systemu (...)”¹¹.

Może dlatego też współczesna literatura znów pełna jest rozmaitych lęków, obrazów ksenofobii i ludzkiej *biedy*, a dając im świadectwo, upodabnia się tym samym do literatury dziewiętnastowiecznej dającej realistyczny, jeśli nie naturalistyczny, ich opis; rzecz oczywista dzisiejsza wyraża się innym językiem i stylem niż te używane przez Dickensa, Flauberta, Zolę, Dostojewskiego, Hamsuna, a nawet Kafkę, nie mówiąc już o polskiej literaturze owego czasu podszytej, zresztą nie tak dziwnym w naszej ówczesnej sytuacji, bogoojczyźnianym sentymentalizmem; dziś daje świadectwo, używając mowy bardziej bezpośredniej, jednoznacznej, niestroniącej od wulgaryzmów i brutalności, usiłując stać się wierną kopią, odbitką właściwej współczesnemu światu rzeczywistości.

Rzeczywistości, w której i dla której zresztą literatura, tzw. *piękna* lub jak gidia *wysoka*, nie ma już prawie żadnego znaczenia. Żal, bo jak głęboko mądrze wyraził to Elias Canetti w *Prowincji człowieka* (co prawda niekoniecznie mając na myśli jedynie bohatera literackiego): „W jednym jedynym człowieku można ująć niedolę całego świata. I dopóki nie rezygnuje się z niego, nic nie jest jeszcze stracone. Póki on oddycha, oddycha cały świat”¹².

Jednak wciąż pojawiają się ludzie nietraktujący ubóstwa ani biedy w kategoriach osobistej klęski ani tym bardziej w kategoriach spiskowych – jako agresji wrogich ludzi, ciemnych sił lub w ogóle jakiegoś dziwaczego, niepojętego pomieszania z poplątaniem, ale przeciwnie – jako wysublimowany, uszlachetniający i uwznioślający całego człowieka dar. Jego najśłodszym owocem, specyficzną formą łaski jest możliwość indywidualnego przeżywania, naśladowania, kontemplacji i apoteozy Chrystusa. Jakkolwiek nader łatwo policzyć to na karb religijnej fiksacji, wziąć za demonstrację indywidualizmu lub ostentacyjnego zerwania z konsumpcjonizmem – modelem życia pustego, wyrwanego z tradycji więzi *być-i-mieć*, więc życia branego za wyzute z wartości, acz chyba nie bezwartościowego, gdyż życie jako takie, samo w sobie jest najwyższą wartością, to z dzisiejszej perspektywy Franciszkowy wybór Pani Biedy na swoją panią, umiłowaną towarzyszkę życiowej drogi, opiekunkę i pomocnicę, na dodatek przekonanie do takiej wyboru kilku mężczyzn i kobiet z różnych i zamożnych rodów i domów – nie jest do zrozumienia proste.

Ale z pewnością ten wybór nie może znaczyć sam przez się *triumfu* biedy, jeśli nawet pod jej maską dostrzega się wyraźne oblicze Śmierci – tej samej, którą starożytni Grecy zwali Atropos, Rzymianie zaś Morta. Związek między śmiercią a biedą i nędzą, ze stanem wyniszczania biologicznego, fizycznego jest nazbyt oczywisty, aby o nim nie wiedzieć i nie brać go pod uwagę. Właśnie owa *oczywistość* ujawnia inny jeszcze, uobecniający się w tym szczególnym związku, aspekt życia ludzkiego: Śmierć tkwi w nim nie tylko symbolicznie i abstrakcyjnie, ale realnie na mocy Boskiego stwórczego aktu; życie całego stworzenia, całej natury i w jej wszystkich przejawach i sposobach bycia, niejako determinuje ów szczególny fakt, że bieda *jako śmierć* to konieczny, niejako węzłowy element *rytuału przejścia* duszy ludz-

¹¹ „Poverty is the worst form of violence, for poverty pulls from human feet the very basis of existence. The body is our basis of life and if the body cannot be sustained with basic nutrition, necessary shelter, health care, etc. then we hardly have a foundation for life, in the world today the worst form of violence is the violence of poverty, the structural violence, that is, the violence as a result of social structures which create, maintain, and tolerate mass poverty. (...) And poverty in any one country cannot be understood without understanding the world system as a whole (...)” – M.L. Handa, *Manifesto for a Peaceful Word Order: A Gandhian Perspective*, Delhi 1983; VIII s. 78 i n.

¹² E. Canetti, *Prowincja człowieka. Zapiski 1942-1972*, przeł. H. Orłowski, w: *Głosy Marakeszu*, Warszawa 1977, s. 111.

kiej z ciemności w światłość Empireum, ze świata materialnego (będącego dla niej czymś w rodzaju *przedpiekła*) do niewyobrażalnego w istocie świata duchowego, a przejście to, co paradoksalne, możliwe jest dlatego, iż wedle różnych, nie tylko chrześcijańskich, wierzeń „Bóg jest Bogiem żywych, nie umarłych” (Łk 20, 38).

Niewykluczone, że z powyższego paradoksu wynika inny paradoks ludzkiego życia, mianowicie, że człowiek może własnowolnie opowiedzieć się po stronie biedy, wybrać ją za swój sposób bycia w świecie, aby ulżyć biedzie innego człowieka i jakkolwiek może to tworzyć pozór niedorzeczności, ma zakorzenienie w praktyce monastycznej różnych religii, szczególnie w prawosławnej kulturze rosyjskiej. Można zaleźć tu niejedno odniesienie do cieszących się szczególnym autorytetem *starców*, mistrzów życia duchowego, ascetów, często pustelników – „ludzi ukrytego serca”, acz wobec ludzi szukających u nich pomocy kierujących się zdrowym rozsądkiem dostosowanym do konkretnej osoby i sytuacji; znane jest „*starczystwo* (instytucja starców)”, a wśród nich znani najbardziej: św. Serafin z Sarowa czy *schimnik*¹³ św. Ambrożego z Pustelni Optyńskiej w Kozielsku¹⁴, do którego podróżowali m.in. Mikołaj Gogol, Lew Tolstoj i Włodzimierz Sołowjow, Sergiusz Bułgakow i Paweł Fłorenski, samą zaś Pustelnię Optyńską opisał Fiodor Dostojewski w powieści *Bracia Karamazow*. „Aby osiągnąć niebo – nauczał św. Maksym Wyznawca – człowiek posiada dwa skrzydła – wolność i łaskę Bożą”.

Służąc Pani Biedzie, człowiek posługuje innemu człowiekowi w jego biedzie, pomniejsza ją aktem swojej bezinteresownej względem tamtego spolegliwości, działając jednak nie sam, ale przy jego pomocy i pełnej szacunku współpracy. Bieda osłabiona, wzmocnione ciało i duch, przywrócona człowiekowi nadzieja polepszenia swego losu, to swoisty sukces i triumf Pani Biedy jako realnej siły użytkowej, tymczasowa pułapka na zły los, na śmierć. Człowiek wątpiący, ktoś, kto nawet się domyślał mocy tkwiącej w nim biedy, ale mocy nie destruktywnej, lecz dźwigającej go z upadku i beznadziei, teraz dowiaduje się, że „nie jest samotną wyspą” ani że bieda, ubóstwo, nędza nie są czymś danym mu raz na zawsze, bo jeżeli nie własnymi siłami, to przy pomocy innych ukrócenie jej powinno się udać.

Owa pomoc przychodząca z zewnątrz, cokolwiek by rzec, ma w naszej kulturze charakter posłania ewangelicznego, co oznacza *charyzmat miłości* obejmujący wszystkich ludzi niezależnie od płci, wieku i pochodzenia i, co szczególnie istotne, również od wyznawanej religii; to miłość ogarniająca całe istnienie, a jej być może najpiękniejszym znakiem jest przypisywana świętemu Franciszkowi *Pieśń słoneczna, albo pochwała stworzeń* będąca z jednej strony wyznaniem wiary w stworzone Słowo, z drugiej apoteozą natury i pozostającego z nią w najściślejszym związku człowieka:

Pochwalony bądź, mój Panie, ze wszystkimi Twymi stworzeniami,
nade wszystko z panem bratem Słońcem,
bo jest on lampą dnia i nim rozświecisz naszą drogę.
Jakże on piękny, promieniejący i pełen blasku.
O Tobie, o Najwyższy, daję nam wyobrażenie.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę Księżyc i gwiazdy:
stworzyłeś je na niebie, jasne, cenne i piękne.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Wiatr
i przez powietrze, słotę, spiekotę i każdą pogodę,
którymi wspierasz wszystkie Twe stworzenia.

¹³ Cs., ros.: *Схимникъ*, schimnik – w monastyrze mnich najwyższego stopnia stanu zakonnego.

¹⁴ Pełna nazwa tego męskiego klasztoru to: *Ставропигиальный мужской монастырь Русской православной церкви* (Stauropigialny [tj. bezpośrednio podległy Synodowi, więc niezależny od władz diecezjalnych] Optyński Monastyr Wprowadzenia Matki Bożej do świątyni w Kozielsku).

Andrzej Turczyński
(ur. w 1938 r.) –
poeta, prozaik,
eseista i tłumacz.
Mieszka
w Koszalinie.
Laureat licznych
nagród, m.in.
Nagrody Fundacji
Kultury za *Rzeki
popiołu* (1994),
Nagrody im. Księcia
Konstantego
Ostrogskiego
(1997), Nagrody
im. Świętego Brata
Alberta (1999),
Nagrody Specjalnej
Ministra Kultury
(2005, 2010).
Nominowany do
Nagrody Literackiej
NIKE za *Znużenie*
(2001), do
Paszportu Polityki
(2001) oraz do
Nagrody Literackiej
GDYNIA za *Koncert
muzyki dawnej*
(2012). Wydał m.in.
Znużenie (2000),
Mgnienia (2000),
Ząb mądrości
(2001), *Święto
ikony* (2002),
Dietdomszczyzna
(2005), *Latopis*.
Powieść doroczną
(2007), *Bezmiar*.
Eseje paradoksalne
(2007), *Ten szalony
pan Puszkina. Słowo
o udręce* (2008),
Moskwa 'na Krwi'
(2009), *Uzurpacje*.
Eseje paraboliczne
(2009), *Szron*.
Poezje (2010),
*Koncert muzyki
dawnej* (2011),
Zgorszenie (2011),
*Mały ikonostas
Bogarodzicy*
(2012), *Miniatura
z gazelą* (2012),
Żywioty (2012),
Homo Pictor,
Homo Viator
(2013), *Bruliony
Starej Ziemi* (2013)
i *Brzemie* (2015).

Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę Wodę,
która jest bardzo użyteczna, i pokorna, i czysta.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez brata Ogień,
który rozświećla mroki nocy:
piękny on, radosny, nieprzejednany i silny.

Pochwalony bądź, mój Panie, przez matkę naszą Ziemię,
która nas żywi i utrzymuje,
wydając wszelki owoc, barwne kwiaty i zioła¹⁵.

Czym innym jednak są choćby najpiękniejsze słowa wysławiające Czyn Stwórcy, a co za tym idzie apoteoza urody stworzenia wolna od antropomorfizacji, aczkolwiek autor poczuwa się do braterstwa ze Słońcem, Wiatrem i Wodą, co innego zaś poczucie więzi z trędowatymi – ludźmi najniešťeśliwsiymi z niešťeśliwych, naznaczonymi nieodwracalną biedą i cierpieniem, odrąconymi przez społeczeństwo i wyrzuconymi poza jego nawias – a z tym poczuciem spieszył do nich Franciszek, aby otaczać ich opieką i pomocą. Posłudze owej, realnej konfrontacji z obecnym w świecie złem, bólem i cierpieniem w rozumieniu asyjskiego Biedaczyny musiało towarzyszyć nieustanne nawoływanie do pokuty i naprawy życia, co było równie oczywiste jak „odrżucenie wszelkiej osobistej codziennej troski o jutro, absolutne wyrzeczenie się wszelkich dóbr i uprawnień” (prof. Jerzy Kłoczkowski) – czyli władzy i wynikających z niej przywilejów. Zasadą i przeznaczeniem braci franciszkańskiej było „wędrowne kaznodziejstwo”, pielgrzymowanie zaś, choć z założenia jest swoistą formą wolności, to przecież ogranicza ją z jednej strony powszechne prawo moralne, z drugiej wolność innego i innych ludzi. To nieuniknione granice wolności nie tylko ludzi religijnej i duchowej posługi.

Nasze imaginacyjne tondo przedstawia Biedę Samotrzecią z towarzyszącymi jej Dołą i Nędzą, lecz choć motyw to bardzo uproszczony i przez mitologizację i metafizyczność do pewnego stopnia osłabiający osobiste i zbiorowe, społeczne poczucie odpowiedzialności za ludzką i świata biedę realną – a nie tylko będącą przedmiotem moralitetów, bardziej lub mniej podniosłych hymnów i religijnych apoftegmatów oraz najsilniej może oddziałujących na wyobraźnię naturalistycznych przedstawień plastycznych będących spuścizną Średniowiecza – nadal może pełnić funkcję intensyfikującą wrażliwość na biedę człowieka współczesnego, uświadamiać mu, że jest ona realnym i stałym elementem ludzkiego życia, nie zaś jednostkowym i rzadkim zdarzeniem, fenomenem lub życiowym epizodem dotyczącym *kogoś innego* i pojawiającym się gdzie indziej – za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, w przestrzeni zgoła baśniowej.

Tymczasem Pani Bieda lub zwyczajna, pospolita bieda, zgrzebne ubóstwo i bezdomna nędza warują zawsze i wszędzie, czając się za każdym rogiem i progiem, bynajmniej nie irrealne ani patetyczne i choć niespodziewane, to jednak stale możliwe, wyłaniające się nagle spoza nieodzownych ludzkich wyborów i konieczności. Osłoną przed nimi może być prosta roztropność, zdrowy rozsądek, współczucie i współodczuwanie z innymi ulotności, a zarazem trwałego piękna życia, jakaś ostrożność i uwaga bycia w świecie, także brak pośpiechu, chwila na refleksję i wyrównanie oddechu, chwila na miłosną pociechę, więc i chwila zapomnienia o własnym Ja i rozszczeniowym Się...

jesień 2014

¹⁵ Fragmenty *Pieśni słonecznej* wg C. Paolazzi, *Pisma św. Franciszka z Asyżu. Teksty łacińskie i starożytność w polskim przekładzie*, Kraków 2009, s. 230-233.

Marian Lech Bednarek

3,50 zł

Marian Lech Bednarek (ur. w 1956 r. w Zgierzu) – poeta, malarz, prozaik, scenograf, twórca teatralny. Mieszka w Czernicy koło Rybnika. W latach 1997-2005 redaktor naczelny pisma artystycznego „Plama”; laureat wielu konkursów literackich. Teatr Mariana Bednarka powstał w 1992 r. w Rybniku; z nim zrealizował wiele spektakli, etiud i performance’ów. Publikował m.in. w: „Czasie Kultury”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Toposie”, „Stronach”, „Wyspie”, „Latarni Morskiej”, „Miesięczniku Literackim”, „Okolicach”, „Radarze”, „Śląsku”. Autor tomów wierszy: *Kawalek Życiorysu* (1991), *Notatki z Prowincji* (1998), *Granice Graniczki* (2004), *Kim Jestem?* (2007), *Obrazowiersze* (2008), *Rozmowa z Ptakiem* (2014) i zbioru prób *Sianoskręt* (2012).

Do knajpy wszedł czarny gołąb. Nic nie zamówił, a najadł się i wyszedł. Potem przyszedł z kolegą i obaj spenetrowali wszystkie stoliki, bez lęku, jakby tu nikogo nie było. Albowiem Pan na Górze powiedział: *Bądźcie jak te ptaki podniebne, które nie sieją, nie żną, nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec niebieski je żywi.*

Pilem więc moją kawę prawie że podniebną, bo za 3,50 zł i oglądałem widoki za 3,50, jak wchodzili różni i wychodzili z tej dworcowej knajpy, by zniknąć gdzieś w jakimś pociągu, nie zawsze w dosłownym tego słowa znaczeniu. A za szybami czarni policjanci z czarnymi pałami i menele, którzy nie mieli pojęcia, że ogląda się ich za 3,50, a nie mają z tego ani grosza, bo ci z pałami mają więcej. Wkrótce podstawili mi taki czarną czapkę pod nos i mówi „dla byłego górnika”. Niech pan nie przeszkadza, powiedziałem i zacząłem bardziej dziobać moją kartkę, na której zapisywałem właśnie ów tekst, by znaleźć jakieś pożywne ziarno, albo może by zagłuszyć sumienie?

Czarny jak kruk ze złamanym skrzydłem menel obleciał wszystkie stoliki i wsiąkł w wielkie „Nie” jak w bagno. W widoku za 3,50 znalazłem też czarną dziurę w chodniku, która mówiła „Jestem dziurą, och, ja jestem dziurą, a ty?”. W widoku dziury nie widziałem ceny. Ale to wcale nie znaczy, że poczułem jej bezcenneść. Dziura powiedziała, że zamknięte, że dziś nieczynne, że światło jest głębszą dziurą. I ten widok za 3,50, te gołębie na poręczy, w szeregu siedzące i gapiące się w dół, na ulicę. Pozostało mi jednak w głowie wierzące pytanie dziury ...że niby ona jest dziurą a ja kim jestem? Ja? Ja chyba też jestem jakąś dziurą?

Przedemną migają tramwaje za 3,50, czerwone, niebieskie, wypchane marzeniami za 3,50, co wcale nie musi oznaczać mało, bo żeby gdzieś dojechać, to każda cena jest wielka. Ale żeby się nie rozdrabniać, nie filozofować na kształt rozpuszczalnika formy, widok za 3,50 jest widokiem za 3,50 i ni więcej, ni mniej. Tyle tu za niego zapłaciłem.

Potem zacząłem nasłuchiwać za 3,50. Cóż to za słowa i dźwięki za 3,50 można usłyszeć? Odliczanie przy kasie, brzdękanie i pocieranie pieniściami o tackę. *Bigos, proszę; herbatę, proszę; jajecznicę, proszę; mielony z ziemniakami i z surówką, proszę.* Stukot obcasów kelnerki, które jak mewy na molo nagle wpadają i oznajmają: *przyleciałyśmy, przyleciałyśmy, co tu?, co tu?, komu się nie podoba!?* *Dać wypite filiżanki i zamawiać nowe. A jak nie, to wynocha!* Tup, tup, tup, tup, stuk, stuk, stuk. I dzwonią naczynia w kuchni jak tamburyny potrząsane w jakimś tajemniczym rytuale. Szeptu, szeptu, liczu, liczu, mechu, mechu. Wszyscy do komórek szemrają, grypsują, szczekają, wrzucają słowa jak kamienie, jak świeże bułeczki, albo jak pożegnalne róże.

W oddali megafon dworcowy dudni jak społeczny ślepiec bijący głową o ścianę. Wielki ślepiec o imieniu Ludzkość ciągle gada, że chce jechać tu albo tu. Za 3,50 uderzyły lyżeczki o talerzyki, by mogły się podeprzeć o podbródek czyjeś stare ręce i siwe przerzedzone włosy posterczeć jeszcze jak milczące, skamieniałe dźwięki dawnego koncertu krwi.

Krzysztof Tomanek

Granica przedpołudnia

Katolickie cmentarze bywają skwarne. Na próżno szukać tu cienia. Łatwiej już znaleźć wdowca, czulego hodowcę rododendronów – lecz czego bardziej pożądać od czułości i troski?

Od pewnego czasu „małe grobki” budzą we mnie obawę, że dusza może stać się po prostu złą, tak jakby na wskroś i do końca była w stanie się zmienić na gorsze.

...

Naprawdę niewiele dzielnic jest zdolnych pomieścić aż siedem cmentarzy. Dobrze wychodzi to tylko północnym częściom Bytomia. Przy takim nagromadzeniu cmentarze mogą pozwolić sobie na różnorodność – bywają wtedy obrzydliwie nowoczesne, wyłożone starannie kostką bazaltową. Bywają także bardzo stare, tak stare, że groby przesiedleńców ze wschodu podobne są do kart tytułowych książek, a groby Cyganów objawiają ich pogodne twarze – nieznane dotąd nikomu.

W całej dzielnicy nie ma ani jednego banku czy bankomatu. Nie ma tu niczego co byłoby nieprawowierne – tylko lombardy, zakłady blacharzy samochodowych, kamieniarze, kwiaciarnie i kramy ze zniczami, zamknięte i podupadłe sklepy warzywne, które próbują sprzedawać alkohol. Jeszcze ubogie budki z maszynami do gry i kilka lokali gastronomicznych dobrych na stypę lub pogrzeb. Mnóstwo tu kalek – młodych, starych i dzieci. Ostateczność nie daje im innej możliwości jak tylko żyć życia wymiarem zapomnianym. Wymiarem chłodnej radości, kiedy już nie podąża się za pragnieniem sukcesu. Kiedy opuszcza się cały splendor – całą moc aktywnych zabiegów o swoje miejsce w tym świecie.

W istocie, ta dzielnica, to chyba jest kurort – ostentacja; na swój sposób bezwstydną odsłonięcie tego wszystkiego czego można było się przedtem obawiać. Tego co chciało się ułożyć, usystematyzować, okiełznać poprzez miarowość, poprzez systematyczność sanatoryjnych zabiegów; przyjmowanych lekarstw, poprzez równy rytm spożywania wód zdrojowych. To miejsce to kurort – nie ma innej, bardziej dorzeczej i wyższej spośród nielicznych nagrody.

W słoneczne dni, jak na przykład dzisiaj, jestem przekonany, że to wszystko musi przypominać Niniwę... Miasta przecież nie muszą przetrwać, żeby być wieczne. Ich kamienie winny być tylko poddawane próbie zasiedlenia; zhierarchizowania i degradacji. Drobną inicjatywa kupców, każdy przejaw zabawnej prywaty musi kłaść ich nieskazitelność i potęgę, a odkrywać intymność.

W pobliskim centrum rehabilitacji, w jednym z gabinetów zabiegowych wisi coś, co miało być chyba w zamyśle obietnicą zbliżającej się podróży – dużych rozmiarów układanka, puzzle z fotografią młyńskiego koła, które obraca się w spienionym nurcie rzeki. Dalej jest fragment pruskiego muru, a później jeszcze bardziej odległe dęby, jesiony i sosny, szerokolistne lipy i pozostałe drzewa zagajników. Wszystkie ostatecznie chowają się pod sztuczny horyzont – pod górną krawędź mozaiki. Wszystkie jednorodnie spłowiały od starości i słońca. Schodzą na ten sam odcień błękitu co pocztówki w bocznej witrynie kiosku. Zapadają w ton spokojną i czystą.

Korytarze także pełne są tego przebóstwienia. Nawet jeśli nie są odnowione i schludne, kuracjusze poruszają się po nich jakby prawdą miało być, że od dawna

nawykli do komfortu. Zupełnie inaczej chodzi się po zwykłych szpitalach powiatowych.

Wśród starszych kobiet dominują białe swetry, one dają im uludę – mówią: można ukryć swoją nostalgię. Na basenie, gdzie trzeba ćwiczyć pod okiem terapeutów żadna nie decyduje się na kostium inny niż jednoczęściowy. Pomimo wyraźnego nakazu zdarza się, że wchodzi do wody bez gumowych czepków. Potem widać jak tłumaczą się z tego na brzegu. Demonstrują jak dokładnie upięły włosy i pokazują palcem na płytką wodę, na jej niewielkie znaczenie.

Mężczyźni chodzą korytarzem z nadzieją (zawsze byli dużo głupsi). Przedpołudnia czynią ich bardziej podatnymi dla złudzeń. Myślą, że od teraz da się coś cofnąć, odwrócić lub zmienić. Są tacy delikatni – wyprostowani i łysiejący, ich krok jest tryumfalny – przyodziany wyłącznie w lekki dres działkowca oraz miękkie obuwie sportowe. Potem odnajduje się ich w ustronnym miejscu. Wolno odpakowują kromkę chleba z folii żaroodpornej. Wyciągają z torby jajko na twardo. Chyba po prostu nie chcą, żeby ktoś widział jak jedzą. Ich wstyd uderza jak nagły przypływ świadomości. Lepiej omijać ich wtedy z daleka, nie patrzeć nawet w tę stronę. Patrząc, nie uzyska się niczego więcej. Szczerość powinna być zawsze czymś ostatecznym. Wstyd winien pozostawać zawsze poszlaką. Taka jest semiotyka moralności.

U jej podstawy leży prosty gest, jak nakrycie kołdrą wychłodzonego ciała leżącego tuż obok (zanurzonego we śnie) – gest trudny do ulokowania w strukturach opisów; w języku – trudny, jeśli pragnie się tylko zachować resztki przyzwoitości – jest w tym coś niezwykle subtelnego. Tak jakby konstrukt twardej i rzeczowej tkanki stawał się nagle nietaktownym, a tylko jej świadomość, a także wszelkie najmniejsze przejawy stają się rodzajem faux pas – doświadczalnie przypomina to trochę zwarcie chłopców w bijatyce, kiedy każdy z nich przekonany jest o własnej sile i nieśmiertelności, aż spotyka się z realnym oporem jak zapowiedź rychłego i nieubłaganego nadejścia dorosłości. Tylko pomruk; onomatopieczny załączek jest w stanie przedrzeć się w strefę atawizmu jaki wówczas wyznaczają; w prehistorię prostego gestu czułości.

Jeśli tak, zatem pozostaje jedynie lamentacja, ale czymże ona? Nieproduktywna i chyba równie żenująca – śmieszna – jednak tylko ona pozostaje, ona i konieczność zarzucenia linearnego, dziejowego porządku – wszystkich analogii, podobieństw, które się z tym wiążą; uporządkowań, które mogłyby usprawiedliwiać same siebie nawzajem, które mogłyby solidaryzować się jedno z drugim w wielości swoich przypadków i poprzez swą wielość odnajdywać lichą utopię spełnienia.

Zatem moment, kiedy dociera do nas poczucie wstydu jest momentem przyznania się – tylko „przyznanie się” może niekolizyjnie zrekompensować brak możliwości użycia instrumentu analizy – „przyznanie się do” jest więc czymś w rodzaju gestu analizy – analizy w perspektywie etycznej (jest jej atawistycznym protoplastą), ale nie nosi na sobie śladów naukowego dystansu, raczej posiada cechy pełnej przynależności i zaangażowania, i jako takie budzi niepewność – porusza.

Podejrzewam, że właśnie owa różnica rujnuje istniejące pokrewieństwo wyobrażeń o humanizmie i lewicowości, a może tylko budzi niepewność wobec tego, jak dalece ideologia może określić tożsamość?

Może to tylko chwila wahania, w której dochodzi do głosu i uprawomocnia się owo zniesienie porządku dziejów – jego dekonstrukcyjnej, zrównującej kultury – podejrzenie, że pokrewieństwo tych dwóch fenomenów jest wyłącznie mechanistyczne i raczej życzeniowe – jest wiarą w określony kierunek i obrót spraw.

Nie pozostaje mi więc nic innego jak tylko patrzeć i godzić się na krępujący nas obydwa lament – ta rola odkrywa we mnie wykładnię wstydu.

Teraz, kiedy już tak stoimy naprzeciwko siebie (ja i mężczyzna odpakowujący jajko z folii żaroodpornej) w pełni zbędnych kontekstów i zmitologizowani, upodobnieni w tym wszystkim do załogi niemieckiej łodzi podwodnej, która w czasie drugiej wojny światowej w wyniku potyczki zostaje zatopiona, i osiada na dnie (gdzieś w okolicach Słupów Heraklesa – u wejścia) – wtedy przychodzi moment na owe szczerze zadanie pytań, i właśnie wtedy daje się wysłyszeć różnicę, cezurę, która zaistniała – zmianę, która nakazuje i oswobadza jednocześnie – pozwala na wykreślenie szeregu najbardziej podstawowych pytań, a postawienie jednego, nowego (jakże proste w swym geście): po co? Po co nam to było?

Bo przecież wiemy co postawiło nas razem w tym miejscu, wiemy co nieuniknione i kim staliśmy się, tracąc swą władzę z wyboru.

• • •

Słoneczne dni zawsze z podobną nadzieją rozpoczynają życie w ośrodku. Kawiarenka z herbatą w szklankach na podstawce, galaretki w plastikowych kubeczkach i sklepik na parterze, gdzie można źle odnosić się do siebie. To wbrew pozorom pomaga zatrzymać godność, zaznaczyć, że jeszcze cokolwiek mamy do powiedzenia – to taka dialektyka kompleksów; zadrażnień i drobna, codzienna polityka. Regularne zmywanie korytarzy, a przede wszystkim codzienne spotkania tych samych ludzi w tych samych okolicznościach – zamknięte grono pacjentów, terapeutów oraz lekarzy – na ulicach spotkania bywają bardziej przelotne i myśli powtarzają się nie tak natrętnie. W ośrodkach pacjenci mijają się nieustannie w tej samej konfiguracji znaczeń – ruchy wind między oddziałami przynoszą zawieszenie skuteczności języka i jego utartych frazesów. Chów wsobny wąskiej perspektywy kilku mało istotnych w świecie powieści i poematów, społecznie zaangażowanej dramaturgii, biblioteka w piwnicy oraz kino, co raz w miesiącu staje się salą koncertową, kaplica. Nie sposób przełamać tego oporu.

Za oknami wciąż ten sam obraz Bytomia. Ciężko przeobraża się. Rankiem często pojawia się huk, jakby spadała z wysoka żelazna płyta zdolna przygnieść trzecią część miasta (pewnie to jakaś fabryka lub zakład). Są momenty, kiedy z okien autobusu to miasto zaczyna przypominać wyschnięty Amsterdam. Z estakady, w dole widać szorstki piasek. U podnóża przesł leży szorstki i brudny piach jakby tyle tylko mogło zostać. Czerwone dachy budynków łączą się ze sobą – bardzo chciano, żeby to miejsce było uczciwsze od dotychczas poznanych. Kościół z czerwoną wieżą chowa się co chwila za bryłami bliższego planu (te z kolei czernieją; prześwietlają się zupełnie). Powietrze na powrót staje się chłodne i ostre, i kiedy już dotknie spoconej skóry, dotknie szyi i skupisk limfy przy potylicy (i z przodu, przy gardle), bez trudu przekracza barierę i narusza poczucie pewności. Choroba, którą przynosi później to przejście granicy między ciałem a przyjemnym odczuciem tego przedpołudnia, zawsze zamienia się w postać chroniczną. W ciągu dnia czasem objawy nie mogą dojść do głosu, ale wieczory pozwalają ciału zdradzić słabość.